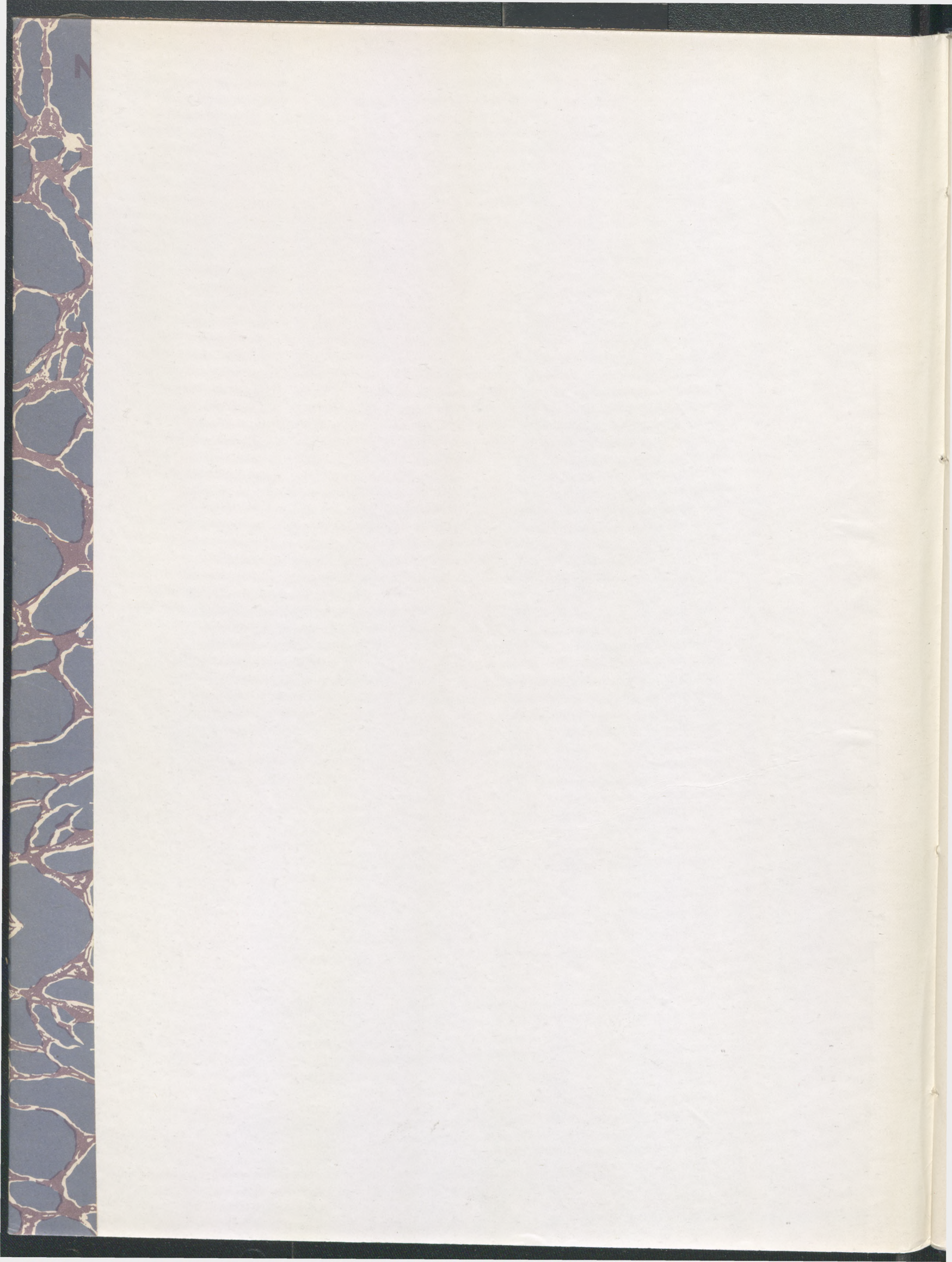
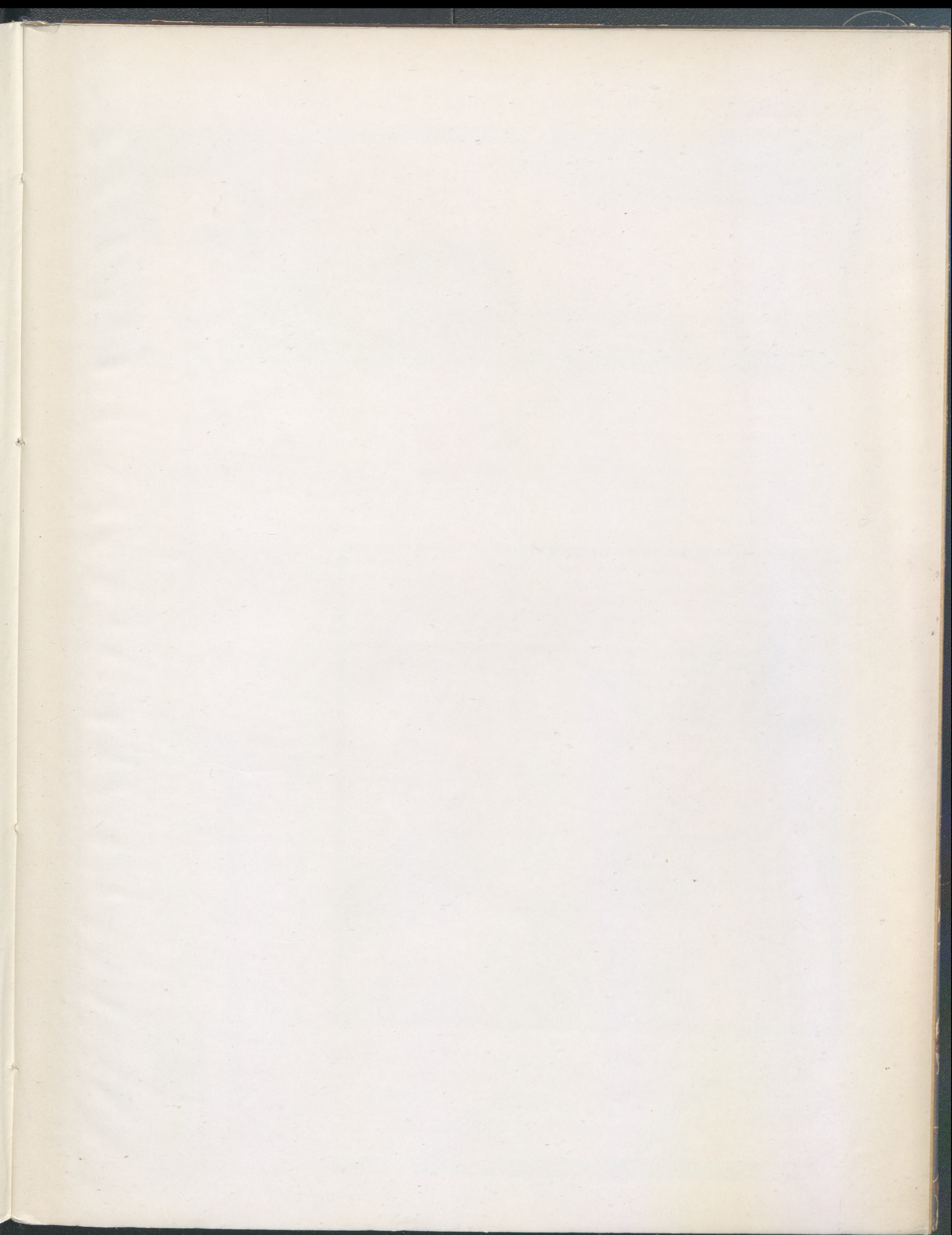


41

623405





Nr. 41.

KAŻDY ZĘSZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

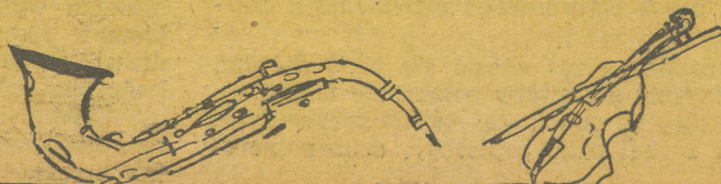
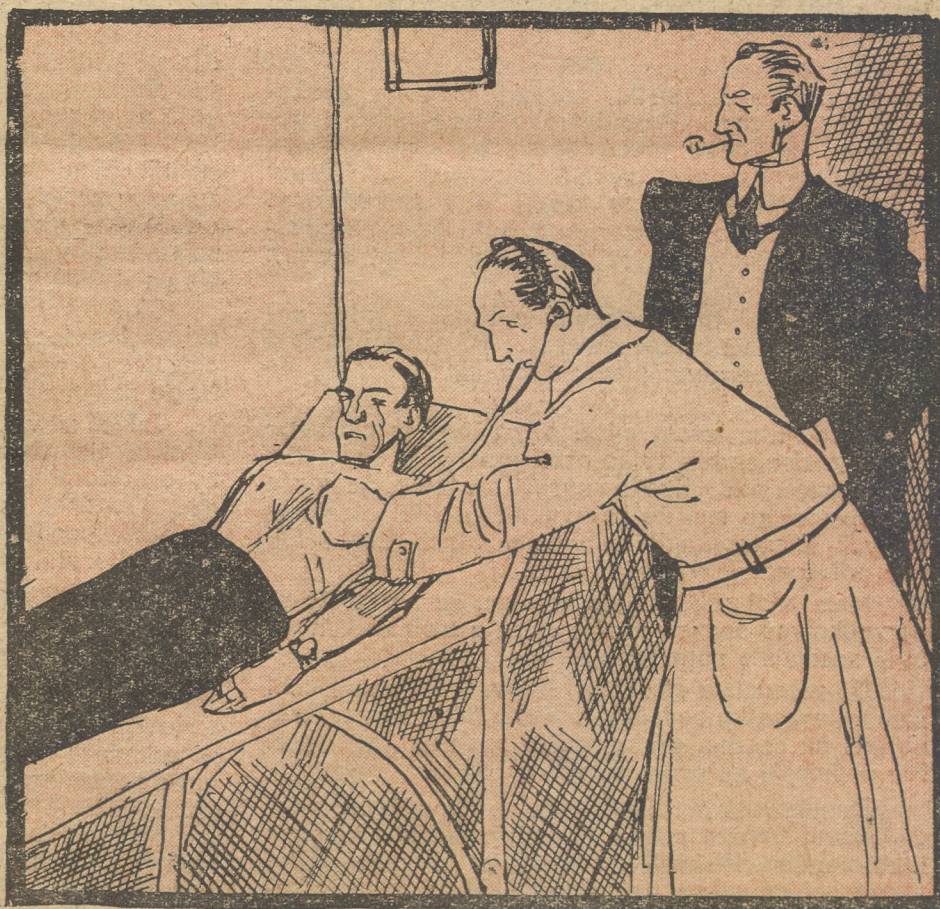
Cena 10 gr



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

SOBOWTÓR





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

SOBOWTOR

Amnezja Johna Elslandera

John Elslander wysiadł z pociągu, szczęśliwy, że nareszcie oddycha świeżym powietrzem. Potworna migrena tętniła mu w skroniach a świadomość jego przeniknięta była jedną tylko myślą, jednym pragnieniem: przewyciężyć ten ból.

Był to bardzo przystojny mężczyzna nie mający jeszcze czterdziestki, wysoki, blondyn, doskonale zbudowany. Posiadając pełnomocnictwa potężnego duńskiego przedsiębiorstwa exportowego, jeździł po Europie, reklamując wyroby firmy „Björn i Malsen“, w której był zatrudniony. „Björn i Malsen“ konserwy z ryb i łososi, wędzone sardynki, słowem wszystkie „delikatesy“ z mórz północnych.

Przyjechał tutaj ostatnim pociągiem, gdyż zamknięto właśnie bramę dworca. Wyszedł i znalazł się na opustoszałym placu; oczy kleiły mu się do snu.

Przed nim leżała ulica, pogrążona w ciemnościach, gdzieś tam tylko przeblyskiwały światełka lamp gazowych. Szedł naprzód, myśląc, że może zaprowadzi go ona do upragnionego celu: często w małych miasteczkach prowincjonalnych lepsze hotele położone są w śródmieściu.

Idąc, zdał sobie nagle sprawę, że nie może uporządkować swoich myśli: jedna z nich zwłaszcza była specjalnie natrączywa.

Do przedziału pierwszej klasy, w którym jechał sam od początku podróży, wsiadła jakaś dama. Była ubrana na czarno, gruby welon zasłaniał jej twarz. Nie podniosła go przez cały czas jazdy.

Zaciekawiła ona Duńczyka: wydawała się młoda, nawet bardzo młoda, kształty jej były łagodne i harmonijne, Elslander widział jej zgrabną nóżkę w czarnej jedwabnej pończosze. Gdy na chwilę zdjęła rękawiczki, zobaczył dłonie wąskie i białe, prawdziwie arystokratyczne, na których nie nosiła żadnych ozdób, prócz platynowego pierścienia z czarnym diamentem.

W przedziale zaczął unosić się jakiś dziwny, przyjemny zapach: jak gdyby połączenie mirry, róży i piżma, który po chwili stał się tak przejmujący, że Elslander zaczął palić papierosa, dużo papierosów.

Ból głowy nie ustawał... Czy z powodu tak dużej ilości papierosów? Elslander kupił je podczas jakiegoś postoju na stacji, nie pamiętał jednak, gdzie. Ale prawda... o czym pamiętał?

Zadał sobie to pytanie z niepokojem. Miał w mózgu jak gdyby czarną pustkę zamiast pamięci.

Ta dama... gdzie ona wysiadła? Nagle Elslander nie widział jej już przed sobą. Widział tylko jasne obicia wagonu, lampę nawpół zasłoniętą i ciemność za oknami.

— Ach! — zawołał nagle Duńczyk, — gdzie jestem? Skąd przyjechałem? Co robię w tym nieznanym mieście? I cóż to za miasto?

Wokół niego jednak nie było nikogo, kto odpowiedziałby mu na te pytania: Znalazł się wreszcie na jakimś małym, źle oświetlonym placu.

Skierował się ku krętej uliczce, o ciemnych, wysokich fasadach. Była to z pewnością najmniej pociągająca droga ze wszystkich, jakie miał do wyboru. Nagle zatrzymał się.

Jakieś otwarte drzwi rzuciły czerwony odbłask w ciemności. Ujrzał długi korytarz, oświetlony czerwonymi lampami i wszedł bez zastanowienia. Owionął go prąd zimowego powietrza i z tego prawdopodobnie powodu młodzieniec skreślił w prawy korytarzyk, gdzie w głębi zobaczył wielkie schody, jasno oświetlone. Gdy wszedł na pierwsze stopnie, usłyszał wreszcie jakiś hałas, pierwszy raz od chwili, gdy znalazł się w tym miasteczku.

Hałas ten wzmagał się i rósł z każdą chwilą. W umyśle Elslandera zamajaczył obraz dużej sali widowiskowej. I nie mylił się, gdyż zaledwie wszedł po schodach na górę, znalazł się na typowym korytarzu teatralnym, z którego drzwi prowadził do łóż.

Sala musiała być niewielkich rozmiarów, gdyż tych bocznych wejść było tylko sześć; łóże również nie były chyba obszerne, drzwi znajdowały się bardzo blisko siebie.

Sześć łóż... i znów Duńczyk zdziwił się swoim brakiem wahania, skierował się stanowczym krokiem w stronę drugiej łóż na lewo i otworzył drzwi. Łóża była ciemna wąska, lecz głęboka, zakończona balkonem.

Elslander wychylił się przez obitą pluszem poręcz i spojrzał w dół. Była to sala teatralna, wąska, jak zresztą wszystkie pomieszczenia w tym nie-



III 623.405/41

znanym domu, i bardzo wysoka. Pod sklepieniem paliło się kilka lampek, ale nie rzucały one na salę żadnego światła.

John Elslander nie mógł powiedzieć, czy była tutaj publiczność, pomimo, że słyszał, wchodząc na schody, szmer głosów. Zaczynało opanowywać go wielkie znużenie; zagłębił się w miękkim i głębokim fotelu, zupełnie niezdolny do trzeźwego myślenia. Przymknął oczy i zapadł na kilka minut w sen, ale obawa, aby nie stracić świadomości w tym tajemniczym domu, nie dała mu spokoju. Otworzył oczy.

Firanka była w dalszym ciągu zasunięta, a jego drzemka nie trwała dłużej, niż kilka chwil; a jednak nie był już sam w łoży.

Jakaś sylwetka, siedząca przy balkonie, zarysowała się na ciemnym tle sali. Była tak blisko, że wystarczyłoby Elslanderowi wyciągnąć dłoń aby jej dotknąć. Lecz w tej chwili poruszyła się.

Elslander spostrzegł, że daje mu ręką znak, nakazujący milczenie i spokój. W końcu podniosła się i zwróciła twarzą ku niemu. Oczy młodzieńca przyzwyczaiły się już do ciemności i bez trudu rozróżnił jej rysy.

Była to kobieta w ciemnej wieczorowej sukni, lśniąca białą nagością ramion; krótkie czarne włosy miała misternie ufrizowane. Elslander spojrzał na nią uważniej i był zdumiony jej niezwykłą pięknoscia.

Przechodziła teraz koło niego, idąc w stronę drzwi i Duńczyk widział, że położyła palec na wargach, jak gdyby chciała zapobiec wszelkim pytaniom z jego strony: W końcu rozległ się jej szept, cichy, drżący ze wzruszenia, czy też ze strachu:

— Strzeż się przy trzecim zmarłym!

Elslander otworzył usta... lecz już drzwi skrzypnęły i pozostął sam.

Od strony kurtyny rozległy się trzy uderzenia gongu i szmery ustały natychmiast. Ciężka, pluszowa zasłona zaczęła drgać, wreszcie uniosła się. Elslander przyglądał się najdziwniejszemu przedstawieniu, jakie mógł sobie wyobrazić.

Jeżeli dotychczas otaczały go groźne, ciemne obrazy, to nagle znalazł się wobec miłej, uspokajającej dekoracji. Był to wielki krajobraz, tonący w zieleni, utrzymany w jasnych, wesołych barwach. Na pierwszym planie znajdowały się kwietniki, za nimi widać było fontanny i szemrzące wodospady, w głębi zaś stała mała wiejska chata, o dachu z czerwonych dachówek, niskich drzwiach i okienku z firanczką.

Zza kulis wyszedł aktor i Elslander zrozumiał, że będzie to sztuka ze starego repertuaru włoskiego, gdyż aktor ten przebrany był w strój Arlekina, nosił maskę i wywijał drewnianym pałaszem.

— Będzie to pantomina, — rzekł do siebie Elslander, — gdyż Arlekin czyniąc rozmaite ruchy, nie wypowiada ani słowa.

Po kilku chwilach znikł za kulisami. Scena przez chwilę była pusta i Duńczyk skorzystał z tego, aby przysunąć się do krawędzi balkonu i rzucić spojrzenie w dół na widownię. Rozczarował się: sala była zupełnie ciemna, jedynie scena była oświetlona. Nie mógł nic dojrzeć w ciemnościach.

Skierował znowu wzrok na scenę, gdzie Arlekin pojawił się po raz drugi. Jednocześnie za sceną odezwały się dźwięki przygrywki, granej na kobzie. Arlekin miał zarzucony na ramiona szeroki płaszcz, który zasłaniał jego barwne ubranie. Przeszedł przez scenę tanecznym krokiem i nagle zrzucił okrycie. Elslander zdumiał się: Arlekin był kobieta.

Scena ożywiła się. Zza kulis pojawiła się postać, nie należąca wcale do włoskiej komedii. Był to mężczyzna, skromnie odziany, przypominający wyglądem urzędnika bankowego. Wyszedł na środek sceny z niewinną miną i zaczął składać śmieszne ukłony aktorce. Ta wykonała znów kilka tanecznych kroków, podiosła swój drewniany pałasz i lekko uderzyła nim swego adoratora; mężczyzna padł, jak rażony piorunem i zastygł w bezruchu.

Kobieta za pomocą kilku ruchów dała do zrozumienia, że on nie żyje, a ona cieszy się z tego.

Po chwili cała scena zaczęła się znów od początku, gdyż zza kulis wyszedł inny aktor, ubrany najmocniej, niż jego poprzednik, lecz zbliżający się do tancerki w identyczny sposób. Nastąpił znów cios pałasza i drugi adorator upadł obok pierwszego.

Było już dwóch „zmarłych“ na scenie. Elslander odłożył niejasne przeczucie niebezpieczeństwa. Słowa nieznanegoj dźwięczały mu jeszcze w uszach: „Strzeż się przy trzecim zmarłym!“.

Nie miał czasu na długie rozmyślenia. Drzwi małej chatki w głębi sceny otworzyły się przepuszczając trzeciego aktora.

Elslander doznał niemiłego uczucia: człowiek ten niczym nie przypominał dwóch poprzednich: ubrany był na czarno i, podczas, gdy twarze jego poprzedników nie miały właściwie żadnych cech charakterystycznych, twarz trzeciego aktora nacechowana była okrucieństwem. Było to oblicze blade, jak marmur, jedynie oczy jego świeciły, jak dwa rozżarzone węgle. Wydał okrzyk wściekłości, gdy laseczka tancerki uderzyła go w czaszkę i padł na ziemię obok dwóch poprzednich, ale Elslander widział dobrze, że jego płonące oczy błędziły po całej sali, wzniosły się ku górze i dosięgły łoży, w której się znajdował.

Duńczyk chciał uciec, dziwne przerażenie opanowało go, lecz nie mógł się poruszyć. Przerażające spojrzenie „trzeciego zmarłego“ spoczywało na jego balkonie i młodzieniec nagle wyraźnie odczuł, że pomimo głębokich ciemności te straszne, czarne oczy dostrzegały go.

Tancerka cofnęła się w głąb sceny.

Wolno, bardzo wolno, mężczyzna wstał i nagle wyciągnął ramiona przed siebie i cała sala rozbrzmiała jego okrzykiem wściekłości i triumfu:

— Tam... tam... nareszcie on tam jest!...

Zebrawszy wszystkie siły, Elslander rzucił się w stronę drzwi łoży i gdy, zwalczając swój bezwład, otworzył je wreszcie, poczuł nagle, że ktoś ciągnie go mocno w boczną galerię. Zobaczył postać kobiecą, otuloną w szeroki płaszcz futrzany:

— Prędzej, prędzej! Albo zginiesz, nieszczęsny!

Po prostu ciągnęła go za sobą.

Elslander spostrzegł, że jakieś drzwi otworzyły się, ukazały się wąskie schodki, słabo oświetlone. Spadał raczej, niż schodził po stopniach.

Świeże powietrze nocne uderzyło go.

Przed domem czekało długie, niskie auto o zgaszonych światłach. Drzwiczki były uchylone. Młody Duńczyk został pchnięty z tyłu i wpadł do wnętrza wozu. Potem jeszcze jak przez mgłę poczuł szalone tempo jazdy. Wreszcie ostatecznie przeblyski świadomości zgasły w jego mózgu.

Eksperyment z żabą

Zmarszczywszy brwi, doktor Wilbur Ellis obserwowował pacjenta, który spał już od czterdziestu ośmiu godzin. Wysoki gentleman o twarzy ascety przypatrywał się jego poruszeniom uważnie.

— to ciekawa sprawa, doktorze Ellis!

Lekarz uczynił gest komicznej rozpaczy.

— I pan to mówi, monsieur Dickson? Przecież dlatego poprosiłem pana o pomoc!

Doktor Wilmur Ellis był młodym lekarzem, na razie bez większej praktyki, miał jednak prywatną klinikę przy Morelandstreet; nie było w niej zbyt wielkiego ruchu, gdyż obecnie znajdował się tu jeden tylko pacjent... ale jakże dziwny był ten pacjent!

Ellis powtarzał raz jeszcze oryginalne okoliczności, w jakich został on tu przewieziony:

— A więc, Mr. Dickson, jak już mówiłem panu, było to wczoraj, o godzinie dziesiątej wieczorem. Zamierzałem właśnie udać się na spoczynek, gdyż mam zwyczaj bardzo wcześnie rano wstawać. Rozległ się długi dzwonek u drzwi wejściowych. Mój lokaj, Bill Wade, który jest u mnie zarówno lokajem, jak pielęgniarzem i intendentem, poszedł otworzyć; po chwili usłyszałem, że woła mnie. Zszedłem na dół i ujrzałem go, obejmującego uściskiem jakiegoś człowieka; właściwie człowiek ten leżał bezwładnie w ramionach mego służącego.

— Pijany, oczywiście? — spytałem z niezadowolaniem.

— Nie sądzę, Sir, w każdym razie pewne jest to, że śpi.

Podniósł nieznajomego i przeniósł go na ławkę w westybulu, gdzie ten spał dalej w najlepsze; wtedy ujrzałem niebieską, jakby handlową kopertę, przyczepioną do kołnierza jego płaszcza. Była adresowana do mnie i gdy ją otworzyłem, wypadł z niej plik banknotów. Było tam sześćset funtów. Oprócz tego dołączony był list, pisany na maszynie:

„Doktorze Ellis! Przysyłam panu pacjenta; niech go pan dobrze pielęgnuje, lecz głównie dba o jego bezpieczeństwo. Jest to dzielny i uczciwy człowiek, ale czyha na niego straszliwe niebezpieczeństwo. Niech pan zachowa dyskrecję, leży to w jego interesie, a możliwe, że i w pana własnym, gdyż nieprzyjaciół jest bardzo potężny. Załączam przy niniejszym pewną kwotę na pierwsze koszty“.

Ellis westchnął:

— Pierwsze koszty! Sześćset funtów! Autor tego listu nie jest niedzikiem, zdaje mi się! — zawołał z podziwem. — A więc, — mówił dalej, — powiedziałem sobie, że pielęgnować i leczyć chorego, to moja sprawa, ale bronić kogoś przed niebezpieczeństwem, to należy raczej do detektywa, na przykład do Harry Dicksona. Przypomniałem sobie o naszych bardzo przyjaznych stosunkach i... oto wszystko.

— Ten człowiek nie jest chory, przypuszczam?

— Chory? Jest zdrowy, jak ryba! Jest to silny mężczyzna i piękny. Ale letarg, w którym jest połączony, nie podoba mi się. Na pewno użyto jakichś sztucznych środków, ale jakich? Naprawdę zastosowałem wszystkie znane sposoby, żaden nie odniósł skutku.

Harry Dickson słuchał w zamyśleniu.

— Poddałem jego ubranie dokładnemu badaniu, nie dowiedziałem się niczego. Jest on typu nordyckiego: Holender, Flamandczyk, czy też Szwed... Wszystkie litery wycięto z jego bielizny, portfel zawierał dużą ilość angielskich pieniędzy, ale żadnych innych papierów. Ale, zapomnielibym o takiej ważnej rzeczy; poprosz Wade'a, aby przyniósł tutaj obuwie pacjenta.

Lokaj wykonał polecenie.

— Hm... dobre i eleganckie obuwie, — mruknął detektyw, — ah, podeszwy gumowe, jak dla człowieka, który dużo podróżuje podczas mrozów... To

jest coś, ale niewiele. Aha!

Był to okrzyk triumfu.

— Człowiek ten podróżował jakimś pociągiem lokalnym. Na jego gumowych podeszwach widać ślady małych, bardzo gorących płytek, umieszczonych w podłodze, a w ten prymitywny sposób ogrzewane są tylko pociągi lokalne.

— Jest przecież dużo takich pociągów!

— Poproszę o łupę... bardzo silną! — rzekł Harry Dickson.

Oglądał uważnie przedmiot swoich badań.

— Jest tutaj „I“... — zaczął detektyw, — a oto widać literę „S“, ostatnią zaś jest „R“. Rzeczywiście, te ogrzewające płytki są wyżłobione i tworzą jak gdyby stempel towarzystwa kolejowego, do którego dana linia należy. Jeżeli więc przeczytam to jako: S. I. R., będzie to „South Irish Company“, Towarzystwo Południowo - Irlandzkie. Jeszcze jedno: gdyby ten człowiek po tamtej podróży dużo chodził, ślady na jego podeszwach byłyby już dawno starte. Wniosek więc z tego, że bardzo niedawno nasz nieznajomy podróżował po Irlandii.

— Nadzwyczajne! — zawołał Ellis. — Ale cóż to ma wspólnego ze mną? Dlaczego wybrano właśnie mnie, jednego z mniej znanych lekarzy w Londynie?

Tego musimy się właśnie dowiedzieć w niedalekiej przyszłości, może w tym leży tajemnica. Ale a propos, jak się miewa chory?

— Poruszenia słabe, także słaba reakcja na światło, jak przy śnie hipnotycznym.

— Hypnoza... wobec takiego silnego i zdrowego, jak tur, mężczyzny!

— Musimy się zgodzić na tym punkcie. Mr. Dickson. Ośmielam się postawić diagnozę o częściowym śnie hipnotycznym, a stan ten wzmocniony jest jeszcze przez użycie jakichś pastylek, dość tajemniczych, trzeba przyznać.

— Jak długo może trwać taki stan?

Wilbur Ellis spoważniał:

— To jest właśnie najgroźniejsza strona tej całej sprawy, że takie rzeczy przeciągają się... przeciągają się w nieskończoność... aż do ostatecznego wyczerpania chorego, a więc do jego śmierci.

— Czy podczas letargu, chory nie może przyjmować pokarmu? — spytał gorączkowo detektyw.

Ellis potrząsnął głową.

— Istnieje dziewięć szans na dziesięć, że nie.

— A więc wniosek stąd, że ten człowiek już od dwóch lub trzech dni znajduje się w takim stanie. Poza tym, przed zaledwie dwoma dniami był jeszcze w Irlandii. Podróż więc tutaj odbywał zapewne samolotem: miałeś rację, Ellis, ludzie, którzy mają do czynienia z tym młodzieńcem, nie są chyba niedzikiemami.

— Ale dlaczego do mnie? — podjął znów młody lekarz.

Harry Dickson przerwał mu:

— W tym właśnie sek, Ellis... na tym polega tajemnica. Uważaj, wysił swą pamięć: czy nigdy nie próbowałeś żadnego doświadczenia... nawet absurdalnego, w celu przywrócenia znów kogoś do życia, czy też coś w tym rodzaju, jak często postępują odważni studenci?

Wilbur Ellis spojrział na niego, zmarszczył czoło i nagle zawołał:

— Wiem już! Doświadczenie z żabą!

— Z żabą?

— Tak, tradycyjne doświadczenie laboratoryjne, martwa żaba, której mięskły wprawia się w ruch przy pomocy prądu galwanicznego! Próbowa-

lem tego kiedyś na człowieku; był to robotnik z elektrowni, porażony prądem o wysokim napięciu. Poddałem działaniu prądu galwanicznego mięśnie jego serca. Udało mi się, ale starzy, zacofani lekarze nie chcieli nic słyszeć o tej pracy młodego studenta.

— A jednak ktoś musiał to sobie zapamiętać, Ellis, — rzekł wolno detektyw, — i to jest pierwszy promień światła w całej sprawie. Ale zacznijmy doświadczenie.

— Co takiego? — Ellis zawahał się.

Pięć minut upłynęło w ciszy, której Dickson nie przerywał ani słowem.

— Niech tak będzie, — westchnął w końcu Ellis, — pan mi pomoże.

Obnażył pierś śpiącego.

— Mr. Dickson, proszę potrzymać rurkę hemostatyczną.

Operacja została szybko przeprowadzona, ukazało się zaledwie kilka kropel krwi.

— Bateria! — szepnął Ellis, — Mój Boże, spraw, żeby się to udało!

Zasyczały fioletowe płomyki. Ramię pacjenta gwałtownie podniosło się i opadło, poziom krwi w rurce zawahał się i wrócił do stanu poprzedniego. Oczy chorego otworzyły się, nieruchome i pozbawione wszelkiego wyrazu. Po chwili jednak pierś jego podniosła się głębokim westchnieniem i na usta wybiegł cichy szepot:

— Boli!...

— Hurra! — zawołał Wilbur Ellis, — Skończono, udało się! No, ale się bałem!

— On znów zasypia, — rzekł Harry Dickson.

— To świetnie, — odpowiedział doktor, — ten sen jest teraz zupełnie normalny. Działanie hypnozy minęło.

W dwie godziny później pacjent zażył kilka kropel lekarstwa. Po trzech godzinach otworzył oczy i powtórzył, że odczuwa ból.

— To nie potrwa długo, — zapewniał Ellis, — po przespaniu dzisiejszej nocy będzie nam mógł jutro opowiedzieć wszystko, co zechce.

Harry Dickson musiał przetłumaczyć niektóre słowa śpiącego, gdyż mówił on po duńsku.

Następnego ranka Harry Dickson i doktor Ellis usiedli przy łóżu chorego i John Elslander opowiedział im swoją przegrodę.

★

— Postępujmy systematycznie, Mr. Elslander, — rzekł Harry Dickson, — Gdzie, według pańskiego zdania zaczęła się ta dziwna przyгода?

Duńczyk spojrzał na niego ze zdziwieniem:

— Byłem przecież w Liverpoolu...

— W Liverpoolu? A co pan robił w Irlandii?

— W Irlandii? Ależ ja nigdy w życiu nie byłem w Irlandii!

Detektyw utkwiał w nim przenikliwe spojrzenie:

— A jednak jechał pan niedawno okretem, świadczy o tym mała plama z minii na pańskich spodniach.

Elslander spuścił wzrok, wyraźnie zaskoczony: Zacerwienił się i skinał głową potwierdzająco:

— Dlaczego miałbym to ukrywać? — rzekł w końcu. — Przypuszczam, że przyznacie mi rację, gdyż rozumiecie chyba, że chodzi tu o kobietę. Poznałem ją w Liverpoolu w „Grand Hotelu“, gdzie mieszkałem. Nazywała się Miss Eva Driscoll. Wieczór spędziliśmy w kinie. Nazajutrz musiała ona wyjechać na wyspy Mana. Prosiłem ją o pozwolenie towarzyszenia jej. Zgodziła się.

— Co zdarzyło się na wyspie Mana? — spytał Harry Dickson.

— Zwiedziliśmy Castletown... a później... później... to zabawne, ale nie mogę sobie nic przypomnieć!

— Proszę zrobić wysiłek, Mr. Elslander!

— Zjedliśmy razem śniadanie w małej kawiarence a potem zdaje mi się, że wyszedłem, z powodu silnej migreny. Och, ta migrena, nie opuściła mnie od tego czasu!

— Co dalej? — nalegał detektyw.

— Dalej... łatwo to powiedzieć! Jak przez mgłę przypominam sobie jazdę po wzburzonym morzu, a potem jechałem pociągiem. Tak: w pociągu znów wszystko było wyraźne: Miss Driscoll nie było już przy mnie. W pewnej chwili zastanowiłem się, gdzie jestem i dokąd podążam. Wtedy właśnie wsiadła do mojego przedziału zaważowana dama i wkrótce potem przestałem się znowu interesować czymkolwiek. Potem pamiętam wszystko, co zdarzyło się w niesamowitym teatrze, aż do chwili, gdy wepchnięto mnie do samochodu.

Doktor Ellis słuchał uważnie, nie biorąc udziału w rozmowie, ale teraz zadał chcremu pytanie:

— Panie Elslander, czy może mi pan opisać, jak wyglądała Miss Eva Driscoll?

— Naturalnie, — odpowiedział młodzieniec z zapalem. — Była to piękna blondynka, miała około trzydziestu lat, ale jakże urodziwa! Przypominała raczej typy słowiańskie, niż anglosaskie.

— To dość ciekawe, — rzekł doktor, — A czy nie zauważył pan u niej żadnych znaków szczególnych?

John Elslander pomyślał chwilę, poczynił rzekł:

— Tak, zwróciłem uwagę, że zawsze nosiła rekawiczkę na lewej dłoni. Na okręcie jednak zdjęła ją na chwilę i wtedy zrozumiałem przyczynę: nieładna blizna pokrywała prawie cały grzbiet dłoni.

— Mr. Elslander, może pan sobie jeszcze przypomni, — zawołał doktor Ellis nerwowo, — czy ta blizna nie miała kształtu jaskółczego ogona?

— Słusznie, — rzekł Duńczyk, — czy pan zna Miss Driscoll?

— Miss Driscoll? Nie, — rzekł powoli doktor Ellis, — ale znam studentkę Rosjankę, która pracowała w swoim czasie razem ze mną w laboratorium anatomicznym Instytutu Medycznego w Londynie.

— Jej nazwisko? — zapytał Harry Dickson.

— Nie pamiętam go już!

— Dobrze, — rzekł detektyw, nie nalegając, — a teraz, Mr. Elslander, zechce mi pan powiedzieć dokładnie, kiedy był pan na wyspie Mana?

Elslander wymienił datę.

— Przed siedmiu dniami, — mruknął detektyw, — a więc to się zgadza!

Duńczyk był najwyraźniej zmęczony, zresztą nie miał już nic ciekawego do powiedzenia. Pozwoliło mu odpocząć i po chwili zapadł on w głęboki, pokrępiący sen. Po wyjściu z jego pokoju, detektyw zwrócił się do doktora Ellisa:

— Mówiąc między nami, doktorze, przypuszczam, że Miss Driscoll musiała asystować orgiś przy doświadczeniu z żabą, które pan potem zastosował do człowieka?

— Zgadł pan, Mr. Dickson, — odparł doktor ponuro.

— I pan, naturalnie, pamięta jej nazwisko?

— Ewa Magorska, — przyznał lekarz z westchnieniem.

Harry Dickson nie rzekł ani słowa, ale twarz jego sponęniała.

— I to wszystko? — spytał w końcu cichym głosem.

— Wszystko, co wiem... ale nie wszystko, co podejrzewam, Dickson!

— Powiedz, co masz na myśli, Ellis. Bardzo wiele zależy od tego!

— No więc, — mruknął Ellis, — była to kobieta o ogromnej inteligencji, lecz o złych instynktach. Miała kult dla pieniądza, a była biedna. Ukradła... zatuszowałam całą sprawę i uniknęłam skandalu. Wydalono ją jednak z uniwersytetu i od tego czasu znikła bez śladu. Blizna, o której mówił Elslander, pochodzi z małego wybuchu w laboratorium.

— Gdzie fabrykowała, przypuszczam, środki eksplodujące?

— To możliwe, ale nie wiem na pewno.

— Mów dalej, Ellis.

— Nie mam już nic do powiedzenia, Dickson, chyba to, że otrzymałam od niej przyrzeczenie, że opuści Anglię na zawsze. Przeczuwałam, że wstąpi ona na drogę występku!

Harry Dickson potrząsnął głową w zadumie:

— I dobrze przypuszczałaś, Ellis. Scotland Yard dałby wiele, aby schwycić Ewę Magorską; jest to jedna z najniebezpieczniejszych przestępczyń doby obecnej.

Ellis złożył ręce, jak do modlitwy:

— Cóż ona takiego uczyniła?

— Trudno mi odpowiedzieć na pytanie, co uczyniła, ale w tajemnicy powiem ci, komu oddaje ona usługi. Czy słyszałaś kiedykolwiek o „Groźnych“? Nie? Wierzę ci, gdyż dotychczas znają ich tylko wyżsi urzędnicy Scotland Yardu i nie mają przez nich spokoju we dnie i w nocy. Kim oni są? Daremne pytanie! Znamy tylko nazwiska poszczególnych członków tej międzynarodowej szajki, jak Ewa Magorską, ale nie wiemy, kto stoi na ich czele.

Co czynią? Są to handlarze śmierci. Przypuśćmy, że życzyś sobie czyjeś śmierci. Wchodzisz w porozumienie z „Groźnymi“, a cios będzie wymierzony dokładnie z wszelkimi ostrożnościami, aby sparaliżować akcję policji. Zapłacisz dużo, to pewne. Scotland Yard zna dotychczas przeszło trzydzieści zbrodni, popełnionych przez tę nieuchwytną bandę, a śledztwo nie posunęło się ani krok dalej. Jak długo jeszcze Duńczyk powinien pozostać w twojej klinice?

— Do piętnastu dni, najmniej.

— Spróbuj wykryć, jaką trucizną podziałano na niego.

— Uczynię to.

— A teraz słuchaj uważnie, Ellis. Masz do czynienia z szajką najbardziej podstępna, okrutna i nieubłagana, a zarazem najbardziej inteligentna, jaka kiedykolwiek istniała. Strzeż się!

— Dlaczego Ewa Magorską przysłała Elslandera do mnie? — mruknął Ellis.

Harry Dickson poklepał go po ramieniu:

— Na to mogę ci odpowiedzieć, drogi przyjacielu; po pierwsze pamiętała twoje doświadczenie, mam na myśli to z żabą, i twoją dyskrecję, po drugie twoją wartość naukową, po trzecie, twoją dużą odwagę, a po czwarte, zakochała się w Elslanderze i pragnie go ocalić!

Miły wieczór

W ciszy i ciepłe domu przy Bakerstreet Harry Dickson rozmawiał ze swym uczniem Tomem Willsem.

— Byłoby panu nietrudno, Mr. Dickson, znaleźć miasto, w którym Mr. John Elslander podziwiał owo przedstawienie teatralne.

Detektyw otworzył atlas i wyszukawszy mapę Irlandii, zaznaczył na niej jakiś punkt wiecznym piórem.

— Rzeczywiście nic łatwiejszego, Tomie. Wystarczyło powiązać godziny z rozkładu jazdy ze wspomnieniami Duńczyka. Tutaj właśnie nocny pociąg przybywa na stację w chwili zamykania dworca. Spokojnie, spokojnie! Wiem, że chcesz spytać: Cemu tam nie jedziemy? Z wielu powodów, chłopcze. Przede wszystkim nie znajdziemy tam nic. Mamy do czynienia z „Groźnymi“, którzy nie zostawiają żadnych śladów przez przypadek. Po drugie oni sami niedługo dadzą nam znać o sobie. Ewa Magorską dowie się, że John Elslander uniknął niebezpieczeństwa, co sprawi jej napewno dużą przyjemność, ale dowie się jednocześnie, że doktor Ellis okazał się mniej dyskretnym, niż przypuszczała. W tym wypadku biada naszemu doktorowi! Oczywiście, pewnego dnia pojedziemy w tamte okolice, ale dzień ten jeszcze nie nadszedł.

— A więc co robić? Czekać?

— Przypomnij sobie nasze dawniejsze często tak owocne oczekiwania i nie krytykuj ich. Tym razem jednak mamy zajęcie. Przejrzyj naszą garderobę i znajdź dwa ubrania, niezbyt nowe i niezbyt zniszczone, nie modne i nie staroświeckie.

— Aha! I zamienimy się...

— W panów: Skelmersbrough'a i jego syna, dzielnych kupców z Richmond - Road. Oto ich portrety.

— Więc ci ludzie istnieją?

— Naturalnie! Czy miałbym odwagę iść śladami „Groźnych“, przebrany za wymyśloną, fantastyczną postać? W przeciągu godziny stracilibyśmy życie. Adam Skelmersbrought istnieje i jego syn Szymon także. I przyznam ci się, że w budżecie specjalnym Scotland Yardu figurują oni na liście załatanych pomocników. Dziś wieczorem dom ich będzie zamknięty, ale stary Adam nie pójdzie do klubu, ani młody Szymon do kina.

— A dokąd my pójdziemy?

— Będziemy podziwiali małe przedstawienie amatorskie przy Arlingtonstreet. Czy mówiłem ci już, że Skelmersbroughowie są miłośnikami sztuki scenicznej? Oddali nam oni bardzo wiele przysług, ale dzisiaj sprawa jest zbyt ważna, aby im ją powierzyć i postanowiono w Scotland Yardzie, że my ich zastąpimy... w oglądaniu pewnej sztuki amatorskiej.

— Dlaczego interesuje pana dom przy Arlingtonstreet?

— W domu przy Arlingtonstreet Nr. 27a mieszka niejaki pan Shepherd, autor dramatyczny, mało znany i nie cieszący się powodzeniem. Wystawia on więc swoje sztuki u siebie w domu przy współudziale aktorów - amatorów, jego sąsiadów. Mr. Shepherd nie posiada wielkiego majątku, zdziwiło nas więc bardzo, gdy dowiedzieliśmy się, że spędził niedawno week - end na wyspie Man w najdroższym hotelu, a potem pojechał do Irlandii luksusowym jachtem. Należy dodać, że nazywał się wtedy Mr. Armstrong...

Rozmawiając, detektywi nie siedzieli bezczynnie: przebierali się, charakteryzowali swoje twarze, przeglądali się krytycznie w lustrze, w końcu stali się ludzako podobni do panów Skelmersbrough'a i syna. Wyszli z domu i wsiadli do autobusu.

Arlington jest to mała uliczka, równoległa do Regents Canal; oficyny większości domów wychodzą na kanał, to też wielu jej mieszkańców zajmuje się przewoźnictwem.

Mr. Shepherd nie był wyjątkiem; był właścicielem „Przystani Shepherd“, założonej jeszcze przez jego przodków. Wolał jednak poświęcić się sztuce, choć, jak wiemy, nie zrobił na tym majątku.

Panowie Skelmersbrough przedstawili mu się, z polecenia jednego z krytyków teatralnych powitali ich więc z radością.

— Co zobaczymy dziś wieczorem, Mr. Shepherd? — zapytał detektyw.

— Sztukę w czterech aktach, pod tytułem „Zmierzch miłości“, pochlebiam sobie, że to moje najlepsze dzieło. Potem zaś będzie niespodzianka: szarada alegoryczna. Przedstawienie skończy się o północy, ale oczywiście zatrzymam wszystkich na kolacji.

Dom Mr. Shepherd'a był stary i obszerny. Przez otwarte drzwi na lewo detektywi ujrzeli stół, nakryty na trzydzieści osób. Na prawo widać było salony i salę widowiskową.

Kilka osób zgromadziło się już i panowie Skelmersbrough zostali przedstawieni panom i paniom Jones, White, Bubson, Stevenson, Staker itd. Wkrótce sala napelniła się i wszystkie krzesła były zajęte.

Mr. Shepherd oznajmił, że sam nie będzie grał, lecz będzie pełnił funkcje reżysera. Powiedział też, iż uważa drukowanie programów za zbędne i sam przedstawi artystów publiczności. Zespół składał się z czterech panów i dwóch pań, których nazwiska wymieniał Mr. Shepherd z emfazą.

Pan Edwin Robinson. Pan Algernon Potts, pomocnik buchalteryjny. Pan Williams Bates, bileter. Pan Arthur Garrett, kupiec. Miss Ofelia Mason, dama do towarzystwa lady Hansfield. Miss Berta Bunkersmith, stenotypistka.

Zaczął się przedstawienie. Panowie wzdychali po każdym zdaniu, wyuczonym zresztą starannie na pamięć, tak, że Mr. Shepherd, ukryty za kulisami jako sufler, nie musiał im pomagać.

Sztuka była zupełnie pozbawiona sensu: Po jej zakończeniu Mr. Shepherd przy pomocy pokojówki zmienił dekoracje na krajobraz wiejski i zapowiedział „szaradę“.

Na wiejskiej ławeczce zasiadły dwie pary kochanków: Mr. Robinson i Miss Berta Bunkersmith oraz Mr. Garrett i Miss Ofelia Mason. Mówili sobie różne czułości, rozmawiali o kwiatach, gwiazdach, ptaszkach i strumyczkach. Nagle rozległ się przeciągły jęk i jakiś dziwny potwór, zamaskowany i bezkształtny, wpadł na scenę. Świece pogasły i choć na scenie zrobiło się prawie zupełnie ciemno, widzowie spostrzegli, że potwór ten był naprawdę chydny.

Twarz jego wykrzywiona była nadludzkim cierpieniem i Harry Dickson pomyślał, że z całego zespołu ten aktor jedynie godny jest lepszej sceny.

Tymczasem straszliwy człowiek wziął pek kwiatów ze stojącego na widowni wazonu i złożył go u stóp Miss Ofelii i Miss Berty.

Obydwie odrzuciły go jednak ze wzdorem, śmiejąc się okrutnie. Wtedy potwór krzyknął przeraźliwie, rzucił się na dwóch amantów, którzy padli na ziemię, martwi. Z okrzykiem triumfu człowiek - bestia wykonał kilka tanecznych kroków przed przerażonymi kobietami, przez chwilę zawałał się w wyborze, po czym zbliżył się do Miss Ofelii, czołczył jej

kibić ramieniem i łkająca wyniosł za kulisy. To był koniec.

Mr. Shepherd oznajmił, że szarada jest skończona i prosi o podanie rozwiązania. Wszyscy prawie jednogłośnie zawołali: „Kaliban“! Zgadli. Straszliwy bohater tragedii Szekspira był przedmiotem przedstawienia.

Była północ, pora kolacji. Podano ostrygi i białe wino, pasztety i drób, a na deser wspaniały krem z ananasów i poziomek. Zanim jednak zasiedli do stołu Harry Dickson zdążył szepnąć uczniowi do ucha jedno zdanie:

— Zaczynaj flirtować z Miss Mason!

— Zrozumiano, — rzekł młodzieniec, rzucając spojrzenie na bohaterkę wieczoru. Skonstatował, że zbliska jest ona jeszcze mniej pociągająca, niż zda leka. Usiadł obok niej przy stole i zaczął oddawać jej drobne usługi. Zrazu była chłodna i wyniosła, ale w miarę wypitego wina stawała się uprzejma. W międzyczasie Harry Dickson obserwował uważnie, co się wokół niego działo. Niestety, widział tylko uczciwych i snobistycznych mieszczuchów, rozprawiających o sztuce.

Kiedy wreszcie panowie zapalili ostatnie cygara, detektyw wziął na stronę gospodarza, aby wyrazić mu swoje najgłębsze uznanie.

— Ale, cóż to chciałem rzec? — powiedział mimochodem. — Nie widziałem przy naszym stole tego wspaniałego aktora, który grał rolę Kalibana: A przecież należy mu się powinszowanie.

Dickson ujrział w tej chwili, że cień zasnuł twarz autora dramatycznego.

— On jest bardzo nieśmiały, — odpowiedział Mr. Shepherd, — chociaż to wielki talent, trzeba mu to wybaczyć. Żąda, aby zachować jego incognito.

— Szkoda, — przyznał Dickson, — chciałem mu złożyć wyrazy uznania.

Wkrótce towarzystwo rozeszło się. Pani-aktorki odjechały taksówką do domu, inni rozproszyli się po ciemnych i pustych uliczkach.

Harry Dickson i Tom Wills doszli do City Road i tam dopiero wzięli taksówkę. Detektyw rzucił adres Upper Richmond Road. Panowie Skelmersbrough powinszowali im doskonałej charakteryzacji. Detektywi wyszli od nich przez tajemne drzwi na boczną uliczkę.

— Po co tyle ostrożności? — spytał Tom, gdy skierowali się w stronę Bakerstreet.

— Nie zapominaj, że mamy do czynienia z „Groźnymi“, — rzekł Harry Dickson

— Jakto, nawet dziś wieczorem?

— Oczywiście!

— Ależ oni wcale nie wydają mi się groźni! — zawołał młodzieniec.

— Musimy czekać i patrzeć. A także nie zapomnij, jak wyglądał Skelmersbrough młodszy, to może ci się przydać któregoś dnia!

— Jakto, czy jestem skazany na zachowanie w sercu tego brzydactwa, miss Mason?

— Nie jest to wykluczone.

— O, dziękuję!... Na szczęście nie jest ona taka „groźna“.

— Tomie, — rzekł nagle detektyw, — co myślisz o Kalibanie?

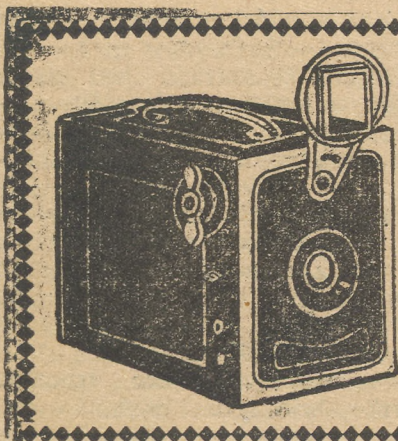
— Ach, — rzekł młodzieniec, — ten przynajmniej był prawdziwym aktorem!

— Właśnie w tym się mylisz!

— Jakto, myślę się?

— Gdyż niema nic bardziej naturalnego i prawdziwego, niż ten potwór!

— Wiec... więc... on nie nosił maski?



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO !!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektywnie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1,
skr. poczt. 802 H. D.

— Nie!
— Ależ on jest straszny!
— Masz rację... a co jest jeszcze straszniejsze, to właśnie to, że jest on po prostu „trzeci zmarły” Johna Elslandera.

Niespokojna noc

Ale Tomowi nie było sędzone po raz drugi udawać zakochanego w Miss Ofelii Mason. Super - intendent Scotland Yardu Goodfield wyrwał detektywów ze snu, donosząc im o tragicznej nowinie.

— Młody Skalmersbough został zamordowany!
— Do licha! — zaklął Harry Dickson.

Goodfield uśmiechnął się ze smutkiem:

— Mogę ci wyjawić tajemnicę: Stary Skalmersbough nazywa się w rzeczywistości Harving, jest oficerem policji i nie był ojcem swego rzekomego syna, lecz szefem. Młody Skalmersbough był natomiast sierżantem Markhamem.

— To cios „Groźnych” — rzekł Dickson, — to dalszy ciąg wczorajszego miłego wieczoru, Tomie, i twoich krótkich załotów do Miss Ofelii Mason.

— A więc wystarczy wyciągnąć rękę, aby ich zaaresztować! — zawołał porywczo młodzieniec.

— Skąd masz dowody, Tomie? Nie posiadamy ich i „Groźni” dobrze o tym wiedzą. W jaki sposób Markham zginął?

— Otrzymał strzał w plecy, gdy o świecie odsuwał żaluzje z okien sklepu.

— Ach, tak, — zawołał Harry Dickson, — Wydałem przecież rozkaz, aby sklep był strzeżony dniem i nocą!

— Był strzeżony przez inspektora Morrisona i agenta Mac Tavisha, lecz obydwaj znikli bez śladu!

— A przecież byli to doskonali policjanci, — mruknął Harry Dickson; nagle twarz jego rozjaśniła się:

— Zdaje mi się, że zrozumiałem całą technikę tego zamachu. Zbrodnię popełnił jakiś podwładny „Groźnych”, który otrzymał rozkaz zabicia młodego Skalmersbougha, a nie dwóch policjantów. Uwięził ich więc tylko, czekając na dalsze instrukcje szefów. Musimy odnaleźć Morrisona i Mac Tavisha!

— Sądysz, że to będzie łatwe?

— Tak. Sądze, że znam miejsce, w którym ich uwięziono!

— Czyżby? Czy przypominasz sobie, Tomie, że okazywałem zainteresowanie Kalibanem? Chciałem go zobaczyć, lecz nie udało mi się to. Podczas kolacji drzwi z jadalni do westibulu były otwarte, gdyż pokój był mały i z powodu dużej ilości osób było w nim duszno i gorąco. Zwracałem baczniejszą uwagę na korytarz. Nikt tamtędy nie przechodził i drzwi wejściowe pozostały zamknięte.

Musiało tam więc być drugie wyjście... Gdy poszedłem do łazienki, aby umyć ręce, celowo otworzyłem niewłaściwe drzwi. Ujrzałem starannie utrzymane podwórce, wychodzące na stara przystań, należąca do Shepherd’a. I chociaż wszystko tu było zniszczone i stare, zobaczyłem tam drzwi do piwnicy, na których rygle i zasuwki były zupełnie nowe i bardzo mocne! A teraz jedźmy!

Wsiedli do auta i pojechali na Arlingtonstreet. Zadzwonili, ale nikt im nie otworzył.

— Niedaleko stąd mieszka ślusarz, — rzekł Goodfield.

— Niech przyjdzie natychmiast!

Po chwili ślusarz nadszedł i otworzył drzwi. W sali jadalnej i widowiskowej wszystko wyglądało tak, jak wczoraj. Pozostałe jednak pokoje zdradzały ucieczkę w pośpiechu: szafy i szuflady były otwarte, ubrania i różne drobiazgi porozrzucone na środku pokoju. Ani Mr. Shepherd’a ani jego pokojówki nie było, chociaż łóżka nawet nie były zasłonięte.

— Musieli niedawno otrzymać rozkaz ucieczki, — rzekł Tom Wills, — pościel jest jeszcze ciepła.

— Tym lepiej, — rzekł Harry Dickson, — może nie zdążyli zabrać z sobą więźniów.

Wyszli na podwórce.

— Bogu niech będą dzięki, — rzekł detektyw, — zamki są nienaruszone! Otwórz mi je, mój dzielny człowieku!

Za drzwiami dostrzegli kamienne schody.

— Hurra! — zawołał Dickson, biegnąc naprzód, — nasi ludzie są tutaj!

Morrison i Mac Tavish leżeli związani na ziemi.

— Proszę nam wybaczyć, — rzekł z trudem inspektor. — Ani Mac Tavish ani ja nie umiemy nawet powiedzieć dokładnie, co nam się zdarzyło. Staliśmy na posterunku przy Upper Richmond Road, w chwili, gdy sierżant Markham wychodził ze sklepu. Rozległ się huk wystrzału i Markham zachwiał się. Pobiegliśmy ku niemu. Nagle poczuliśmy jakiś okropny zapach i odwróciliśmy głowy... zdaje mi się, że widziałem auto w biegu, ale to wszystko... Obudziliśmy się tutaj i nie widzieliśmy przez cały czas nikogo.

Gdy detektywi powrócili na Bakerstreet i chcieli kontynuować przerwany spoczynek, zastali kartkę od doktora Ellisa:

„Napróżno starałem się porozumieć z wami telefonicznie, posyłam wam więc ten list przez Wade’a. Przyjdźcie możliwie jak najszybciej! — Dr. Ellis”.

— Nie było nam sędzone odpocząć dzisiejszej nocy, — mruknął Harry Dickson, w drodze na Morelandstreet. Przed tym jednak obarczył Toma Willsa dziwną misją.

— Jak miewa się Elslander? — spytał Harry Dickson, ujrawszy doktora Ellisa.

— Na szczęście dobrze, ale niewiele brakowało, a stałoby się coś strasznego!

Harry Dickson udał się z doktorem do laboratorium i spostrzegł kilka próbek, napełnionych płynem, ogrzewających się nad palnikami Bunsena.

Jedna z nich zwróciła uwagę detektywa: kolor zawartego w niej płynu zmieniał się z czarnego na ciemno czerwony.

— Dziwna reakcja, — zauważył Harry Dickson.

— Powiedz raczej straszna, — zawołał Ellis. — Trzeba było nęlada trucieli, aby wymyśleć tę diabelską miksturę!

Więc znalazłeś nareszcie? — krzyknął detektyw z radością.

— Częściowo, — rzekł doktor. — Jest to „duvel — duvel“.

— Rozumiem, — rzekł detektyw, w ten sposób tubylcy z archipelagu Wysp Południowych określają wszelkie tajemnicze nieszczęścia, jakie na nich spadają.

— Tak, a zwłaszcza na wyspach Salomona — dorzucił Ellis.

— W jaki sposób zażywa się tej piekielnej trucizny?

— W każdej postaci, zawołał doktor Ellis, — Z pożywieniem przez wdychanie jej zapachu, wszystko jedno jak...

W jaki sposób wszedłeś w posiadanie tego preparatu?

— Przez pośrednictwo Ewy Magorskiej.

— Co? — podskoczył detektyw, — Widziałeś tę kobietę?

Widziałem ją przed sobą, tak, jak widzę teraz ciebie, — rzekł gorzko doktor, — posłuchaj historii tej nocy: nie mogę podać dokładnie godziny, gdyż zegarek mój stanął, ale sądzę, że była mniej więcej druga nad ranem. Mam sen bardzo lekki. Usłyszałem jakiś szmer w pokoju Elslandera, pomyślałem, że wbrew rozkazom, wstał on z łóżka. Poszedłem sprawdzić.

Była tam, ona, stała przed łóżkiem. Nie widać było po niej wzruszenia na mój widok.

— Ma pan złe zamki przy drzwiach, — rzekła spokojnie — wystarczy jeden ruch wytrychem, aby je otworzyć:

— Co pani tu robi? — oburzyłem się.

— Mam chyba prawo złożyć wizytę choremu, za którego leczenie płacę, — odpowiada. — Czy wystarczy panu sześćset funtów, doktorze?

Chciałem jej odpowiedzieć, ale powstrzymała mnie ruchem ręki:

— Wiedziałam, że powtórzy pan swoje doświadczenie z przed lat i udało się ono tym razem.

— Dlaczego mówi pani „tym razem“?

— Ponieważ trucizna, która spowodowała u niego ten stan tak zwana Si-Sen, może być zwalczona tylko jeden raz w taki sposób, ale gdy poda mu się ją po raz wtóry wtedy chory będzie zgubiony.

— Musiała pani chyba zwiedzić wiele krajów od czasu, gdy opuściła pani Uniwersytet? — rzekłem znacząco.

— Słusznie, — odpowiedziała ze śmiechem, poczem wstała, aby odejść.

— Jeszcze chwileczkę, — rzekłem, — dlaczego interesuje się pani tym młodzieńcem?

Rzuciła mi lodowate spojrzenie:

— Kocham go, Ellis, czy to panu wystarczy? Odeszła, zostawiając mnie w osłupieniu po chwili usłyszałem warkot oddalającego się motoru.

— I zostawiła panu próbkę trucizny?

Wilbur Ellis roześmiał się dziko:

— Próbkę! Jeszcze jaką! Chciałem wyjść z pokoju Elslandera, który spał w dalszym ciągu, gdy nagle poczułem jakiś dziwny zapach... Rozejrzałem się i spostrzegłem karafkę z wodą przy łóżku chorego... Wydobywała się z niej woń... Zrobiłem pierwszy eksperyment, reakcja była dodatnia.

— A więc, — rzekł chłodno detektyw, Ewa Magorskaja uczyniła wszystko w celu ratowania Elslandera, a teraz próbowała go zabić, gdyż drugie pańskie doświadczenie nie powiodłoby się. Nie ukrywała tego!

— To prawda, nie już nie rozumiem...

Harry Dickson skrzyżował ręce na piersiach i zaśmiał się szyderczo:

— Ależ prawda sama rzuca się poprostu w oczy, Ellis!

— Dla pana, bez wątpienia...

— Ona nigdy nie chciała uratować Elslandera, oto wszystko! Nie, niech pani nie ma takiej niemądrej miny, Ellis, zaraz pan wszystko zrozumie. Jak miewa się chory?

— Nie jest już chorym, jest uzdrowiony!

— Proszę go obudzić, niech się ubierze i wsiaździe do mego samochodu, który stoi przed bramą.

Harry Dickson dojrzał wahanie w oczach doktora, łagodnie położył mu dłoń na ramieniu i rzekł cicho:

— Kochasz ją ciągle... Ewę Magorską?

Łkanie wstrząsnęło ciałem Ellisa:

— Nigdy nie przestałem jej kochać, — jęknął.

— Wiem o tym i dlatego Elslander musi stąd odejść. Narazie jesteś jeszcze uczciwym człowiekiem, Ellis, ale obawiam się o przyszłość. Ewa Magorskaja to demon w pięknym ciele i boję się, czy nie liczyła na ciebie w tej sprawie.

Wilbur Ellis ukrył twarz w dłoniach:

— Och, Dickson, to zbyt straszne! — zaklął.

W południe samolot, lecący z Croydon do Kopenhagi uwiózł Johna Elslandera.

Niespodziewane odwiedzin

Harry Dickson był obecny przy starcie samolotu, poczym powrócił na Bakerstreet. W drzwiach spotkał się z Tomem.

— I cóż, Tomie, — spytał detektyw, — mam nadzieję, że nie zmarnowałeś poranka?

— Nie! — zawołał młodzieniec z dumą, — mogę zaraz złożyć panu raport.

Lady Hansfield zajmuje stary dom w dzielnicy Kings Covent, lecz zapewne sprzedała wiele rzeczy, gdyż zostało ich tylko tyle, ile w przeciętnym mieszczańskim domu: Przedewszystkiem odwiedziłem małą kawiarenkę naprzeciwko tego domu. Od właściciela dowiedziałem się, że Lady Hansfield jest stara, wiedznią, że jej mąż pracował w koloniach i dawno już umarł. Śmiałem się, gdy się dowiedziałem że „dama do towarzystwa“ w osobie utalentowanej Miss Ofelii Mason, jest poprostu służącą do „wszystkiego!“ Stara Hansfield nie trzyma wogóle więcej służby.

Niezwykłej treści najcenniejsze i najciekawsze książki za bezcen!!!



„TANIA KUCHNIA” — praktyczne rady i wskazówki, jak tanio i smacznie gotować	zł. 1.—
„SOKI, KONFITURY I NAPOJE CHŁODZĄCE” — Maria Hartmanowa, najlepsze i najsmaczniejsze przygotowanie marmolad, konfitur, soków itd.	zł. 1.25
„WINA, OCTY, MIODY, PIWA I LIKIERY” — Inż. Maricki, jak wyrabiać domowym sposobem z ilustracjami i objaśnieniami.	zł. 1.25
„NASZ WETERYNARZ” — DR. H. SZMIDT. Uczy hodowli, rozpoznania, zapobiegania, leczenie wszelkich chorób: koni, owiec, świń, kóz, psów, kotów i wszelkiego drobiu. 100 rycin	zł. 1.75
JAK ZOSTAĆ ATLETA. Samouczek z ilustr.	zł. 1.25
„IDEALNY ŚRODEK ZAPOBIEGANIA CIAŻY”. Dr. W. Ostrowski, metoda, która dokonała przewrotu	zł. 1.75
„SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH”	zł. 1.—
„GRA W SZACHY” — popularny wykład.	zł. 1.—
„FABRYKANT DOMOWY” — Inż. Józef Lewinson. Cenna książka dla wszystkich. Droga do niezależnej egzystencji. Przepisy, rady i wskazówki, którymi posługiwać się może każdy, bez nakładu kosztów i czasu. Przy pomocy tej książki dojść można do bogactwa.	zł. 2.—
„SENNIK EGIPSKI”. Tłumaczenie snów i zjaw.	zł. 1.—
„SPOWIEDŹ” — Szyllera-Szkołajka. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Szereg ciekawych obserwacji i wniosków. Jak zachowywać się w życiu, kiedy unikać zmartwień i chorób. Książka ta — to droga do szczęścia.	zł. 2.—

UWAGA: Zamówienia wykonywa się od zł. 4.— wwyż. Do zamówienia ponad zł. 5.— dodajemy niezwykle cenne premie niespodzianki. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:
KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, WARSZAWA, Pl. Napoleona, skryt. poczt. 802 H. D.

Z okna kawiarni mogłem dobrze obserwować dom Lady Hansfield i w ten sposób, jeśli można się tak wyrazić, zawarłem znajomość z jego właścicielką. Jest to staruszka starej daty, na długich siwych włosach nosi tiulowy czepek, ubrana jest w stroświecką suknię i cały czas obserwowała ulicę przez face — á — main. Wkońcu cofnęła się do wnętrza domu i już nie pojawiła się więcej. Po chwili ujrzałem, że drzwi domu otworzyły się i wyszła moja miłość z ubiegłej nocy, Miss Ofelia Mason.

Rzucała ukradkowe spojrzenia wokół siebie i wreszcie ruszyła szybkim krokiem naprzód. Nosila szeroki płaszcz podróżny, pod którym ukrywała walizkę. Skreśliła za rogiem Russelstreet i tam...

— Ale, ale, — przerwał nagle swe opowiadanie Tom — jak się miewa Elslander?

— Doskonale, — odpowiedział mistrz.

— To mój rywal, — rzucił Tom z komicznym grymasem ust.

— Jakże to?

— Na rogu Russelstreet stał samochód i Mr. Elslander wysiadł z niego, gdy podeszła Miss Mason. Ucałowali się i wsiedli do auta, które pomknęło szybko. Na nieszczęście, nie znalazłem drugiego auta i musiałem powrócić na Bakerstreet.

— Brawo, Tomie, — zawołał detektyw, zacierając ręce. — Twój dobry wzrok zasługuje na nagrodę, a raczej na pół nagrody!

— Dlaczego tylko pół?

— Ponieważ nie widziałeś Mr. Elslandera!

— Jakto? Nie jestem przecież ślepy i twierdzą, że go widziałem!

— Nie opuszczałem Mr. Elslandera przez cały czas, aż do jego odlotu. — oświadczył spokojnie detektyw.

Tom spojrział na mistrza oszołomiony, ale Harry Dickson szybko zakończył tę rozmowę.

— Podaj mi Roczniki Teatralne, znajdziesz je na bocznej półce biblioteki, — rzekł.

— Znów ten teart, — mruknął uczeń.

Harry Dickson przeglądał uważnie ilustrowane stronicę, co zajęło mu całą godzinę. Wreszcie Tom usłyszał okrzyk zadowolenia:

— Spójrz tutaj, Tomie!

Pokazał mu dużą fotografię aktora.

— Elslander! — zawołał Tom Wills.

— Przeczytaj nazwisko, — rzekł Harry Dickson.

— Jacques Sullivan... Nic już teraz nie wiem...

— Biedny Elslander! — zawołał wesoło detektyw, — byłby napewno mocno znudzony, gdyby mu kazano powtarzać na pamięć długie tyrady Szekspira lub Bernarda Shawa. On przecież zna się tylko na konserwach z ryb. Łudzące podobieństwo, Tomie, podobieństwo, które mogło stać się zgubne dla Duńczyka. Na szczęście jest on teraz po za niebezpieczeństwem i teraz sobowtór przejął jego rolę.

— Jaką rolę?

Gdybym to wiedział, sprawa byłaby wyjaśniona! Połącz mnie z Agencją Teatralną Murphy!

— Dziędobry, Mr. Murphy, — mówi Harry Dickson. — Czy zna pan Jacquesa Sullivana?

— Oczywiście, Mr. Dickson: to bardzo przystojny mężczyzna, lecz mierny aktor.

— Gdzie występuje obecnie?

— Zdaje się, że nigdzie. Należał do jakiejś wędrowniej trupy, ale go już stamtąd usunięto.

— Dziękuję panu, Mr. Murphy, chciałbym jednak zadać panu jeszcze jedno pytanie: Czy słyszał pan może o jakiejś... przyjaciółce tego artysty?

— Owszem, była nią przez dłuższy czas Miss Dora Starbutt,

— Gdzie jest ona obecnie?

— Nie mogę panu na to odpowiedzieć, Mr. Dickson, nie występuje już bowiem od wielu lat i nie mam pojęcia, co się z nią stało!

Detektyw odłożył słuchawkę i zamyślił się.

Nagle ujrzał, że Tom, który spoglądał przez okno na ulicę, uczynił gest zdumienia:

— To świetne, doprawdy! Zgadnij, mistrzu, kto za chwilę zadzwoni do naszych drzwi? — zawołał, — Lady Hansfield! Wysiadła z taksówki i klóci się z szoferem.

— Dobrze, — rzekł detektyw, — przyjmijmy ją.

Po chwili usłyszeli ciężkie kroki na schodach i pukanie do drzwi, poczym Mrs. Crown, gospodyni, wprowadziła gościa. Lady Hansfield wyglądała tak, jak ją określił Tom Wills, była stara i zgięta we dwoje.

— Mr. Dickson, — zawołała już od wejścia stanowczym głosem, — sądę, że to pan, a ten młodzieniec, to pański uczeń Tom Wills? Słyszałam wiele o panu i nawet czytałam nie które z pańskich przygód. Pozostaje do sprawdzenia, czy rzeczywiście jest pan taki zręczny, jak opowiadają...

— Ludzie przesadzają, — odrzekł dobrodusznie Dickson.

— To skromność, — odpowiedziała stara lady, — ale nie po to tu przyszedłam, aby mówić głupstwa. Czy jest pan detektywem „prywatnym“?

— Tak jest!

— Czy nie musi pan zdawać sprawy ze swej działalności Scotland Yardowi?

— Nie, choć często współpracuję z nimi.

— Niema się czym chwalić, Scotland Yard jest instytucją, która wmawia w ludzi, że Londyn jest gniazdem rabusiów i zbrodniarzy!

— Czym mogę właściwie służyć pani, mylady?

— Musi mi pan odnaleźć moją damę do towarzystwa Miss Ofelię Mason, która wyszła rano z domu, porzucając służbę.

— Miała chyba do tego prawo, przypuszczam?

— Jest to pańskie zdanie, i być może słuszne, ale jeśli dodam, że zabrała z sobą naszyjnik na którym mi bardzo zależy?...

— Trzeba zwrócić się zaraz do policji, gdyż jest to zwykła kradzież.

— Do diabła, powtarzam panu, że nie lubię policji. Mój naszyjnik był wart trzydzieści tysięcy funtów, nieboszczyk Sir Hansfield przywiózł mi go z Lahory.

— Czy ma pani jakieś podejrzenie, dokąd udała się Miss Mason?

— Tak, znalazłam w jej pokoju wyrwaną kartkę z rozkładu jazdy. Godziny odjazdów pociągów do Douvru i Folkestone są zaznaczone krzyżykiem.

— To znaczy, że zmierza ona na kontynent. — rzekł Harry Dickson, wobec tego wyślemy telegram, aby zaaresztowano tę niedelikatną osobę zaraz po jej przybyciu do Boulogne.

— Przez policję, naturalnie? Ile razy mam panu powtarzać, że tego sobie nie życzę? Jest to sprawa pomiędzy nią a mną i chcę, aby pan ją sprowadził do Londynu, do mego domu przy Kings Covent. Zapłacę za to!

— Dobrze będzie załatwione, — rzekł detektyw.

— Tak? Dam więc panu jakiś zadatek, w dowód zaufania.

— Dziękuję, nie jest to w moim zwyczaju. Zresztą i ja mam zaufanie do wdowy po Sir Hansfieldzie!

— Pan go zna?

— Wiem, że był znanym podróżnikiem, ale w końcu objął urząd w Australii, gdzie później zmarł.

— Słusznie, a ja wróciłam do Anglii, gdyż niemożliwym wydawał mi się pobyt w tym dzikim kraju! A więc przyjmuję pan moje polecenie i wyjedź pan natychmiast!

— Po spakowaniu walizek, mylady.

Stara lady wskazała laską Toma:

— A ten młodzieniec będzie panu towarzyszył, przypuszczam?

Dobrze. Oczywiście, pokryję także kosztą jego podróży. Gdy teraz jestem sama, nauczyłam się cenić towarzystwo.

Zaledwie wsiadła do taksówki, detektyw rzekł do ucznia:

— Patrz uważnie na ulicę i obejrzyj sobie człowieka, który obserwuje nasz dom

— Jakto, ktoś nas szpieguje?

— To jasne! Czy widzisz go?

— Tak. Nie wygląda on na bardzo zręcznego. Nosi sztuczną brodę, przypomina najgorszego aktora z Drury Lane.

— To dobre! — roześmiał się Dickson, — a powiedz mi, czy jego chód nie wywołuje ci się znajomy?

— Tak, tak... to Shepherd! — zawołał Tom.

— Byłem tego pewny, — rzekł z prostotą mistrz.

— Czy mam zadzwonić na posterunek policji, aby go zaaresztowano?

— Spokojnie, chłopcze. Byłby to jeden z największych błędów. Shepherd jest tylko pionkiem w organizacji, nie mielibyśmy z tego żadnej korzyści.

— Czy pojedziemy do Douvru, jak sobie tego życzy ta staruszka?

— Istotnie mam ten zamiar.

— I stamtąd udamy się na kontynent?

— O, nie... Gdy będziemy w Douvrze, odszukam tam mego przyjaciela Stapletona, lotnika, który posiada śliczny sportowy samolot.

— Wspaniale! — zawołał Tom, — Odbędziemy więc podniebną przejażdżkę.

Mamy jeszcze trzy godziny do odjazdu pociągu, to wystarczy nam do załatwienia pewnej sprawy. Połącz mnie z Goodfieldem!

— Goodfield, — rzekł Harry Dickson, — chodzi mi o małą wycieczkę, którą musisz zachować w ścisłej dyskrekcji. Weź ze sobą dwóch zaufanych ludzi i pojedźcie na Kings Covent. Wejdziecie do domu lady Hansfield... nie, nie trzeba dzwonić do drzwi, nikt wam nie otworzy z tej prostej przyczyny, że nie będzie tam nikogo. Nie wejdziecie jednak przez frontowe drzwi, lecz przez boczną uliczkę, mur nie jest zbyt wysoki i z łatwością dostaniecie się do ogrodu. Szukajcie dobrze, a znajdziecie. Możecie to wywieźć autem, gdy noc zapadnie... rozumiesz, że musi być zachowana dyskrekcja.

— Jakie to tajemnicze, — zawołał Tom, gdy mistrz skończył rozmowę, — ciekaw jestem, co to za przedmiot, który trzeba porwać z domu lady Hansfield. A pozatym, skąd pan wie, że staruszka nie wróciła od nas do domu?

— Chłopcze, czy nie rozumiesz, że lady Hansfield wysłała nas na kontynent, aby zyskać dwa dni, których potrzebuje w celu odnalezienia na własną rękę Miss Ofelii Mason?

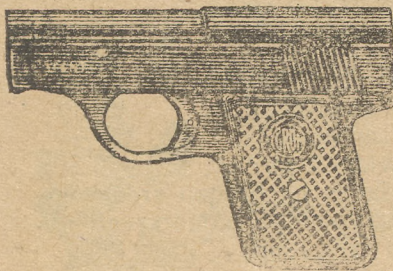
— Ale dlaczego chce się nas pozbyć? — zapytał Tom, — Przecież my jej nie przeszkadzamy!

— Nie podziela ona twego zdania: widocznie dostrzegła cię przez szyby kawiarni naprzeciw swego domu! Nie czynię ci jednak wyrzutów, chłopcze, przeciwnie, przyspieszyłeś tym bieg wypadków.

— Ciekaw jestem, co Goodfield znajdzie w jej ogrodzie, — mrucał Tom, pakując walizki.

Nie czekał dłużej na odpowiedź. Super — Intendent zjawił się osobiście na Bakerstreet, podmiecony, drżący ze wzruszenia.

Dla reklamy przeznaczymiśmy po rewelacyjnej cenie 5.000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom“.



Fason belgijski Kal. 6-cio mm! Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rekojęść kryta lśniącem bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6.95. 2 sztuki 13.50. — Sętka naboji syst. „Flobert“ zł. 2.65.

Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na istowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 HD.



— To straszne, Mr. Dickson... Zaskoczyło to nas wszystkich. Więc pan widział..

— Ależ nie, nie widziałem, moja logika widziała za mnie. Od chwili, gdy przysłano tego niezręcznego Shepherd'a do szpiegowania mnie, zrozumiałem, że nie mają już nikogo odpowiedniejszego. I to było całe wyjaśnienie!

— Więc cóż pan wkońcu znalazł, Goodfield? — zapytał Tom.

— Zwłoki, Tomie...

— Zwłoki Ewy Magorskiej, — dodał Harry Dickson.

— Mr. Dickson, — rzekł nagle Tom Wills, — widzę, że Shepherd nadal nas szpieguje... Czy spłoszyć go?

— Nie, dla naszego dobra musi on spełnić swą misję. Bądź spokojny, opuści on nas, gdy zobaczy, że rzeczywiście odjeżdżamy pociągiem do Douvru. Możemy go odnaleźć, gdy tylko będziemy chcieli, chociaż on nas wcale nie interesuje.

— Mistrzu, — rzekł Tom po odejściu Goodfield'a, — gdy odnajdziemy Stapletona, dokąd zawiezie nas jego awionetka?

Harry Dickson wziął mapę Irlandii i wskazał czarny punkt, zaznaczony dnia poprzedniego.

— To jest rodzinne miasto Jacquesa Sullivana i Dory Starbut, chłopce:

Godzina odjazdu zbliżała się, taksówka, wezwana telefonicznie, czekała przed domem.

O kilka metrów dalej Mr. Shepherd przywołał inny samochód i ruszył wślad za detektywem. Harry Dickson zatarł ręce z zadowoleniem...

Ostatni akt

Harry Dickson doznawał dużego wzruszenia, odnajdując całą okolicę taką, jaką znał z opisu Johna Elslandera. Weszli do miasteczka późnym wieczorem, ujrzeni zamknięty już dworzec, skąpo oświetlony, długą ciemną ulicę i wreszcie krętą uliczkę.

Dziesięć kroków za rogami spostrzegli wysokie, ciemny budynek.

— Zdaje mi się, rzekł Harry Dickson, — że to jest nasz dziwny teatr, ale widocznie niema dzisiaj przedstawienia.

— Ależ nie — rzekł Tom — to chyba jest na przeciwko!

Detektyw potrząsnął głową:

— Elslander powiedział „na lewo“, a zapamiętał on wszystkie szczegóły niezwykle dokładnie. Jest więc to z pewnością teatr konkurencyjny, tym lepiej, znajdziemy tu kogoś, z kim chcę porozmawiać.

Weszli do małej poczekalni, gdzie zaspany kontroler właśnie sprawdzał rachunki.

— Przychodźcie na przedstawienie, panowie? — spytał. — Niestety, byliśmy zmuszeni oddać dzisiaj wszystkim pieniądze, zresztą zgłosiło się tylko dwanaście osób... Ach, panowie, zamiera miłość dla sztuki! I pomyśleć, że mieliśmy dziś grać tę piękną sztukę nieśmiertelnego Szekspira, „Sen nocy letniej“!

— O, jaka szkoda — zawołał Harry Dickson — proszę sobie wyobrazić, że widziałem kiedyś tę sztukę na tej właśnie scenie. Wspaniały był Kaliban, gra jego była taka naturalna! Było to już chyba przed czterema laty.

Meżczyzna potrząsnął głową:

— To nie było tutaj, proszę pana, lecz naprzeciwko. Był tam w owym czasie teatr, dzisiaj opuszczony. Zdaje mi się nawet, że ostatnią graną w nim sztuką był właśnie „Sen nocy letniej“. Przypominam sobie, że rzeczywiście rolę Kalibana grał aktor o dużym talencie.

— Słusznie, nie pamiętam jednak jego nazwiska.

— Nic w tym dziwnego — odparł meżczyzna, śmiejąc się — nie było ono nigdy znane, figurował on w programach jako trzy gwiazdki. Był z nim potem cały dramat!

— Dramat?

— Mówią, że gdy wychodził z teatru, został zamordowany, być może przez zazdrosnego rywala. Nikt nie dowiedział się nigdy końca tej historii i od tego czasu teatr został zamknięty.

Harry Dickson i jego uczeń pożegnali kontrolera.

— Czy wejdziemy do tego domu? — spytał Tom z drżeniem, gdyż budynek wyglądał wyjątkowo ponuro.

Harry Dickson skinął głową i otworzył wytrychem zamek: Zgodnie z opisem Elslandera znaleźli się na schodach, a potem na korytarzyku, z którego otwierały się wejścia do łóż.

— Oto loża Duńczyka, — szepnął Dickson, wchodząc.

— Na co czekamy? — spytał Tom cicho, gdy usiedli w fotelach.

— Tak, — rzekł detektyw, — na co czekamy? Może na nic, a może na wszystko. Dzisiaj sprawa musi się wyjaśnić i skończyć.

Nagle Tom drgnął: rozległ się jakiś szmer, jak gdyby tłum wchodził na salę i zajmował miejsca. Słychać było skrzypienie krzeseł, szepty, rozmowy i słabe dźwięki orkiestry, strojącej instrumenty.

Ale wszystko to odbywało się w zupełnych ciemnościach!

Tom nie mógł powstrzymać ciekawości. Przechylił się przez poręcz balkonu i spojrzął w dół, po czym zwrócił na mistrza zdumione spojrzenie:

— Mr. Dickson, sala jest pusta!

— A czego ty oczekiwałeś — szepnął detektyw **ironicznie**. — Jest to doskonała płyta gramofonowa, na której zanotowano te wszystkie dźwięki.

Tom chciał odpowiedzieć, lecz nagle coś innego przykuło jego uwagę:

— Mistrzu! Ktoś jest w ostatniej łoży!

— Możliwe, jest więc jeszcze jedna przyczyna, aby zachowywać się spokojnie!

Niewidzialna orkiestra zagrała preludium i pluszowa kotara uniosła się w górę.

Ukazał się krajobraz wiejski, jaki widział pewnego wieczora Elslander. Drzwi chaty otworzyły się i jakaś postać wypadła na scenę. Postać brzydka i przerażająca:

— Kaliban!

Tak, był to Kaliban widziany poprzedniego wieczora na przedstawieniu amatorskim przy Arlington Street, u Mr. Shepherd'a.

Głośne oklaski rozległy się w ciemnej sali: gramofon był dobrze nastawiony!

Wtedy po raz pierwszy potwór Szekspira przemówił. Głos miał ochryply, okrutny:

— O martwa widowio! Ty, która byłaś świadkiem mojej zemsty! Tutaj zostałem wyklęty i wyszydzony, ja, największy aktor naszych czasów! Zaćmiłbym wszystkich, gdyby natura nie stworzyła mnie tak brzydkim! Nie grałem nigdy innej roli, oprócz tej, w której występuję dzisiaj: Kaliban, najbrzydszy z brzydkich! Ale jak ja go grałem! Jak ja go rozumiałem!

I wielka aktorka odczuła to wraz ze mną, gdyż zapomniała o mojej brzydocie i zgodziła się mnie poślubić! Wierzyłem w jej miłość! Byłem głupi, nie wiedziałem co kryje się za tym uczuciem. Wiedziałem, że jestem bogaty, że jestem szlachetnie urodzony i tylko dlatego mnie poślubiła! Miała kochanka, i kochała zawsze tylko jego, a on, podły, zgodził się na jej małżeństwo, bo także miał ochotę na mój majątek! Ale ja umiałem ich poskromić i uczynić swoimi niewolnikami! Trzymałem ich w przerażeniu! Dowiedziałem się, że zamordowali jej dwóch adoratorów, jeszcze sprzed czasów małżeństwa zenną. Powiedziałem im, że znam ich tajemnicę i że jedno moje słowo może wtrącić ich do więzienia. On pies tchórzliwy, uciekł, lecz przedtem próbował mnie zamordować, tak, jak zamordował dwóch tamtych. Zranił mnie i zostawił na pastwę losu. Ale ja nie umarłem! Powróciłem i stałem się przestępcą... popełniłem liczne zbrodnie, a ona była moją współniczką, dzięki temu miałem ją w swej mocy!

Ale kochanek znów zaczął krążyć koło niej. Dowiedziałem się o tym i nasałem na niego najdzielniejszą moją współpracowniczkę, która wiele mi pomagała we wszystkich przestępstwach. Niema jej już! Tym gorzej, nie potrzebuję jej więcej! Dokonam mojej zemsty! Klaszcz, publiczności! Komedja jest skończona!

Gwałtownym ruchem usunął część dekoracji i detektywi zadrżeli z przerażenia. Dwoje związanych ludzi siedziało na krzeselkach, twarze ich wykrzywione były strachem. Był to Jacques Sullivan, sobowtór Elslandera i Miss Ofelia Mason.

Kaliban krzyknął:

— Tak, zmusiłem piękną Dorę Starbutt, aby chodziła po świecie jako brzydactwo, chociaż jest ona piękna, jak poranek wiosenny. Spójrz publiczności!

Potwór rzucił się na młodą kobietę, zdzierając z niej odzienie, czarną perukę i ścierając szminke

z twarzy. Ukazało się przerażone, lecz **niewzruszone** piękne oblicze.

— Nawet gdy była tak brzydka, mimoto, **spodobowała** się temu smarkaczowi! Nazywał się Skeelmen sbrough... Moja dzielna współpracowniczka ukarała go **według** moich rozkazów. Zginął! Tak, jak zginie **każdy** kto ośmieli się podnieść wzrok na moją żonę!

Uspokoił się i mówił nieco spokojniej:

— Tutaj poznałem cię, Doro Starbutt, tutaj **uwierzyłem** w ciebie, tu zostałem oszukany i tu **cu**dem uniknąłem śmierci z ręki twego kochanka. **Zapłać** mi za to!

Z dwóch piersi wydarł się okropny, **nie**ludzki krzyk i snop iskier wzbil się z foteli:

— Przekleństwo! — krzyknął Tom Wilss, — to krzesła elektryczne, Oni nie żyją!

Ale w tej chwili odwrócił się, niepomiernie **zdumiony**: w sąsiedniej łoży ktoś klaskał. Tym razem nie był to już gramofon, żywy człowiek klaskał **z** zapałem w dłonie.

— Brawo, Kaliban brawo! — krzyczał jakiś nieprzytomny głos.

Potwór na scenie zastygł w bezruchu, **zdumiony** i przerażony.

— A to dla ciebie, zbrodniarzu! — krzyknął głos.

Rozległy się trzy szybkie strzały i Kaliban padł na deski z roztrzaskaną czaszką. Ale już Harry Dickson wybiegł z łoży i podążył w kierunku skąd oddano strzały. Tom Wills pobiegł za nim i znalazł go walczącego z jakimś człowiekiem.

— Zabierz mu rewolwer, Tomie, — krzyknął detektyw.

Tom uirzał dłoń z dymiącym jeszcze **rewolwerem**. Silnym ciosem wytrącił rewolwer na ziemię.

— A teraz, — rzekł Harry Dickson, wstając — możesz być spokojny, nie chcę, abyś zakończył życie, dość było ofiar w tej całej sprawie, zresztą **dokonałeś** tylko dzieła sprawiedliwości, doktorze Ellis!

Gdy dwaj detektywi, ciągnąc za sobą doktora Elliasa, weszli na scenę Harry Dickson skierował się do ubieralni. Nagle Tom krzyknął:

— Czyżby nowa zbrodnia w tym **nieszczęsnym** teatrze? Oto jedwabna suknia, peruka i face — **ś** — main, należące do lady Hansfield!

— Tak, był to jednak genialny aktor, Tomie, — rzekł szydenczo Harry Dickson.

— Mówisz, mistrzu „był“, w rodzaju męskim?

— Tak, wystarczyłoby rozebrać Kalibana z jego szat i odpowiednio go ucharakteryzować, **a** uirzałbyś przed sobą lady Hansfield!

— A więc Kaliban był kobietą?

— Nie. Lady Hansfield była mężczyzną! **Był** to Sir Hansfield!

Jest to historia ciemna i skomplikowana. Poślubił on kobietę dużo starszą od siebie i bardzo bogatą, którą znecił jego tytuł. Zamieszkali w Australii i tam Hansfield umarła... pozostawiając swego męża w biedzie, gdyż zawsze zastrzegła sobie **wyłączne** prawo rozporządzania swoim majątkiem. Hansfield, człowiek bardzo inteligentny; **momentalnie** zorientował się w sytuacji. Co czynić?

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa L. PL. Napoleona skr. poczt. 802 HD.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabale Indyjską”. Ogdadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rak.



Miał on przez całe życie jedną namietność, mianowicie umiłowanie teatru. Teraz przydało mu się to. Wspecjalizował się w sztuce charakteryzacji i nie przyszło mu z wielkim trudem zamienić się w swoją własną żonę, rozporządzającą olbrzymim majątkiem.

Powrócił do Anglii i osiedlił się w domu przy Kings Covent. Ale miłość do teatru wzmogła się w nim. Finansuje on skrycie kilka małych, prowincjonalnych teatrzyków, w których sam gra tę jedyką rolę, którą grać może: rolę Kalibana. Nawet w Londynie występuje na nieznanym amatorskich scenach, jak np. u Mr. Shepherda.

Z tego, co opowiedział nam przed śmiercią wiemy, w jaki sposób poznał Dorę Starbutt, jak ją poślubił i jak stała się jego ofiarą. I oto zbliżamy się do najciemniejszego punktu całej afery: trzymał przy sobie piękną Dorę pod nieprzyjemną postacią Miss Mason, ale nie zapominajmy, że pomimo wszystko, kochał ją. Wydał kolosalne sumy aby jej kupować klejnoty, gdyż chce w ten sposób osłodzić jej niewolę.

Potrzeba mu więc pieniędzy i zdobywa je w piekielny sposób.

W Australii zetknął się z Ewą Magorską, dobrocią, pomógł jej, chłwnącylapKb MbMaaa, mhi wolną wygnanką z Anglii, pomógł jej, umożliwił skończenie studiów, lecz okrucieństwo tej kobiety skłoniło ją do studiowania przedewszystkim historii trucicielstwa na wyspach w pobliżu Australii:

Teraz zwraca się do niej, na jego wezwanie przybywa ona do Anglii i zgadza się współpracować z nim w zbrodniczej sprawie: Hansfield jest niezwykle zdolny i chce wykorzystać te zdolności w celach przestępczych. Magorska jest tylko przerażającym narzędziem w jego rękach. „Groźni” zaczęli istnieć...

Czy Dora Starbutt dowiedziała się o tym? Dawno, spostrzegła przecież przyływ bogactw wokół siebie, nie może jednak nic uczynić, gdyż ona i jej przyjaciel Sullivan mają już przecież dwie zbrodnie na sumieniu. Przedstawienie, które tu widział Elslander było alegorią tych zbrodni.

A teraz powróćmy do Magorskiej. Niezbędne są drogi serca. Piękna rosjanka kochała tego potwora, Hansfielda, była bardzo inteligentna i pociągnęła ją jego inteligencja. Ale nie dała tego poznać po sobie. Zaczęła tylko nienawidzić Dorę Starbutt. Wtedy nadszedł rozkaz szefa: musi udać się do Liverpoolu, odnaleźć Sullivana, przywieźć

go z sobą do Irlandii i skłonić, aby przyszedł do teatru. Przypadkowo Elslander znajdował się wtedy w Liverpoolu i Ewa przyjęła go za Sullivana.

Użyła straszliwego Si-Senu, aby spowodować zanik pamięci u swej ofiary i móc kierować nią według swej woli. Ale i Dora Starbutt przeczuła, że coś się święci i ona właśnie była ową zawołaną damą z pociągu, spostrzegła wtedy, że to nie był Sullivan, jej kochanek! Ucieszyła się, gdyż zrozumiała, że w ten sposób jej ukochany będzie na zawsze ocalony i z wielkiej radości zgodziła się zagrać osobiście rolę Arlekina - tancerki.

W sztuce pojawili się dwaj zamordowani i potom trzeci! Ale ten trzeci miał ożyć raz jeszcze i zabić jednym strzałem jedyne go widza, siedzącego w łożu: Sullivana.

A teraz powiedzcie mi, dlaczego Magorską prowadząc go na śmierć, potem ocaliła?

Kaprys kobiety, powiecie? Słusznie, ale kaprys sprytnej, okrutnej kobiety. Pragnęła zemścić się na Dorze Starbutt i rozkochać w sobie Sullivana... I dlatego ocaliła go, powierzając jednemu człowiekowi, do którego miała zaufanie i który mógł uzdrowić jego umysł: doktorowi Ellisowi.

Na rozkaz Hansfielda zabiła w Londynie młodego Markhama, uwięziła dwóch detektywów i spostrzegła, że coś się psuje. Czyżby zrozumiała, że pomyliła się co do osoby Elslandera? Zaczęła więc lękać się, że Duńczyk będzie kiedyś szukał tego miasta i tajemniczego teatru i postanowiła go również zamordować.

W międzyczasie Sullivan i Dora Starbutt uciekają, Hansfield jest wściekły, zwłaszcza, gdy widzi, że Tom Wills obserwuje jego dom. Wtedy przychodzi do niego Ewa. Sądzę, że powiedziała mu wszystko, że wyznała mu swoją miłość. Ale Hansfield, ostudza jej zapęły. Wtedy Ewa oszalała ze wstydu i złości próbuje otruć go Si-Senem, którym dobrze umie się posługiwać! Hansfield broni się i zabija ją.

Gdy samozwańcza lady Hansfield przyszła do mnie, a Shepherd szpiegował nas, zrozumiałem, że Ewy niema już pomiędzy żyjącymi, gdyż nie pozwoliłaby ona na to, aby ukochany przez nią człowiek sam narażał swoje życie. Zrozumiałem także, że na nieszczęście Mason i Sullivan powrócili do swego rodzinnego miasta, gdzie mieli rodzinę i przyjaciół, u których będą szukali schronienia, lecz Hansfield zrozumiał to przede mną.

Przypuszczam, że gdy ich dogonił, musiał przedtym dobrze zużytkować truciznę Ewy, aby ich oboje łatwo zaprowadzić do teatru. Scenę bowiem postanowił uczynić miejscem swojej zemsty.

— Shepherd? — spytał Tom Wills.

— O, ten nie zasługuje nawet na wspomnienie; miał on, jak Hansfield, manię na punkcie teatru. Hansfield pomagał mu materialnie i postarał się zapłacić tego nieszczęśliwca w tę aferę ze sprzedażą lekarstw, aby tamtemu zamknąć usta. Gdy potrzebą było Hansfieldowi statystów do odegrania ról „zmarłych“, sprowadzał Shepherdą i jego pokojówkę do Irlandii.

Gdy Hansfield po śmierci Ewy zobaczył, że jest sam, zwrócił się o pomoc do Shepherdą, aby ten obserwował nas i zatelefonował do niego, czy odjechaliśmy rzeczywiście, co też nasz autor dramatyczny uczynił. Shepherd jednak nic nie wie i możemy zostawić go w spokoju:

A teraz...

Harry Dickson zwrócił się do doktora Ellisa i uśmiechnął się:

— Stwierdziłem, że jeszcze ktoś mnie śledzi od chwili mego wyjazdu z Londynu. I gdy ten człowiek zobaczył, że lady Hansfield wychodziła ode mnie, poczuł od niej silny zapach Si-Senu. Nie poszedł za nią, lecz zapytał Mrs. Crown czy zna tę panią, a ta odpowiedziała twierdząco.

— Człowiek ten poszedł za nią do jej domu i znalazł, wcześniej niż Goodfield, zwłoki Ewy Magorskiej. Wtedy wszystko zrozumiał. Znalazł się tu, aby pomścić śmierć ukochanej, choć była ona przestępczynią.

Powrócił na Bakerstreet i pojechał za nami do Douvreu. Gdy ujrzał mnie w towarzystwie Stappletona, zrozumiał, co mam zamiar uczynić i poprosił innego pilota, ażeby leciał za nimi drugim samolotem.

Zauważyłem ten samolot, gdy wylądowaliśmy na ziemi Irlandzkiej.

Byłem więc już pewien, że to właśnie doktor Ellis jest razem z nami w sali tajemniczego teatru, ażeby pomścić swą ukochaną, chociaż była ona przestępczynią.

I gdy zrozumiałem, że Hansfield jest szaleńcem i byłby również niebezpieczny w zakładzie dla obłąkanych, postanowiłem poczekać na akt zemsty nałpierz ze strony Hansfielda, a potem dokto-

ra Ellisa, aby na zawsze skończyć sprawę „Groźnych“.

RATUJECIE ZDROWIE!



Od dawna cierpisz na reumatyzm, każdą zmianę pogody odczuwasz w stawach, jesteś zły i apatyczny. Czy wiesz dlaczego? Bo nie stosujesz

KLEROLU

który w cierpieniach reumatycznych przynosi prawdziwą ulgę.

W odróżnieniu od innych masł, zawierających tłuszcze. KLEROL-maść łatwo przenika przez pory skórne do organizmu.

KLEROL — płyn umożliwia kurację reumatyczną kąpielami, sprawiającymi przyjemność i ulgę

Nie czekajcie więc zbyt długo — ratujcie zdrowie

KLEROL PRZECIW ARTRETYZMOWI I REUMATYZMOWI.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Koniec



Następny **Nr. 42 Harry Dicksona**,
który ukaże się we wtorek, dn. 25 październ.
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

Niewidzialny mędrzec

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności przeistaczania się, w nieporównanej jego sztuce przebierania się, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją twarzą, swym głosem, a nawet swym wzrostem — tkwi widocznie tajemnica niebawiałych jego sukcesów w walce ze światem przestępczym.

Harry Dickson odznacza się nieustraszoną odwagą, jego oko przenika to, co jest najskrytszego, ruchliwość jego umysłu pozwala mu się wywikłać z najmniej bezpiecznej sytuacji, genialną intuicją rozwzujuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego żelazna energia i znajomość psychiki ludzkiej prowadzi go zawsze do pożądanego celu.

Dofityczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|-------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 22. NIEBIESKI BOCIAN |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. |
| 4. „DOM NA MÓCZARACH“ | 24. HAWAJSKI SZTYLET. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 25. WOSKOWE JABŁKO |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 26. WIELKA GRA. |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 27. HOTEL EMIGRANTÓW. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 28. KRWAWY KLEJNOT |
| 9. „POSEPNA KABAŁA“ | 29. SZTUCZNE ZŁOTO. |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 30. CZARNY MŚCICIEL. |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. |
| 12. „KAPIANKA OGNIĄ“. | 32. POŻAR W MIASTECZKU. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 34. WILKOŁAK. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 35. GWIAZDA POLARNA. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT | 36. KWADRATOWE OKNO. |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 37. WODNY CZART. |
| 18. CZERWONA DAMA | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |
| 19. MIASTO PIRATÓW | 39. UPIÓR W TEATRZE |
| 20. POSTRACH LONDYNU | 40. DEMON WIATRU. |

Czytajcie

Czytajcie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

Co tydzień ukazuje się jeden ze-

Cena

10 gr.

szyt, stanowiący oddzielną całość

10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika“ Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.
Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 66.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14, Redakcji — tel. 136-56.

9245/38

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024366142



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

623405

2dj

41

BN

BN

BN

BN

BN

BN